

Piękne łabędzie w tłumie

PREMIERA | Tak wystawnego i bogatego widowiska baletowego nie było na warszawskiej scenie od dziesięcioleci.

JACEK MARCZYŃSKI

Ilość scen, postaci, kostiumów oraz dekoracji (te zresztą są najsłabszym punktem przedstawienia) mogą w tym „Jeziorze łabędzim” oszołomić widza. Zwolennicy tradycji też będą jednak usatysfakcjonowani.

Delikatne, białe łabędzie pojawiają się bowiem na scenie tak, jak ponad 120 lat temu wykreował je Lew Iwanow i do dziś ich taniec w niezmiennym kształcie zachwyca na wielu scenach świata. Nim jednak to nastąpi w Operze Narodowej, mija półtorej godziny autorskiego spektaklu Krzysztofa Pastora.

Szef Polskiego Baletu Narodowego dołączył do elitarnego grona wybitnych choreografów (John Cranko, Jean-Christophe Maillot czy John Neumeier), którzy odważyli się przedstawić własną wersję „Jeziora łabędziego” z zachowaniem wszakże klasycznego charakteru tańca. Propozycji Krzysztofa Pastora najbliższe do legendarnego już spektaklu Neumeiera. Obaj bowiem tę baletową bajkę osadzili w konkretnym, choć różnym kontekście historycznym.

Po raz pierwszy dokonało się u nas zerwanie z rosyjską tradycją prezentacji „Jeziora łabędziego”, powstała za to bardzo polska opowieść. To rzecz o miłosnym trójkącie, a jego bohaterami są carewicz Mikołaj, księżniczka heska Alix i słynna tancerka Matylda Krzesińska.

Akcja „Jeziora łabędziego” Krzysztofa Pastora ma mocne oparcie w faktach. Mikołaj rzeczywiście pokochał młodzieńczą miłością księżniczkę Alix. Mógł zatem wyidealizować ją sobie jako niewinnego białego łabędzia, Odettę. Car Aleksander III nie chciał zgodzić na ich związek i niczym baletowy czarownik Rotbart zwrócił uwagę syna na Matyldę. Ta zaś oczarowała go swoim wdziękiem równie szybko jak czarny łabędź Odylia bajkowego księcia Zygryda.

Na scenie, jak w życiu

Jak skończyły się te perypetie miłosne, można dowiedzieć się z tego przedstawienia. Mikołaj poślubił księżniczkę Alix i objął rządy w Rosji, przedtem wszakże rozstał się z Matyldą. Ich pożegnanie to jedna z piękniejszych scen spektaklu Krzysztofa Pastora – pełna liryzmu, smutku i uczucia. Mikołaj ponoć naprawdę darzył ją uczuciem, ale po ślubie nigdy się już z nią nie spotkał.

Wierność faktom to atut, ale i słabość spektaklu obciążonego nadmiarem pobocznych zdarzeń. Zabrakło syntezy, by romantyczna opowieść miała prawdziwe poetycki klimat. Długie, a choreograficznie mało ciekawe, umiowanie cara-ojca osłabia napięcie finału. Widz może też się pogubić w analizie scenicznego tłumy.



Więcej zdjęć
ze spektaklu

rp.pl/kultura



♦ **Yuka Ebihara** (Matylda-Odylia) i **Vladimir Yaroshenko** (Mikołaj)

Rozbudowane widowisko, w którym do dobrze znanej, a genialnej muzyki Piotra Czajkowskiego dodano kilka pomniejszych jego utworów, jest wszakże okazją do zaprezentowania wysokiej formy całego Polskiego Baletu Narodowego. Świetne są tańce jego męskiej części w obrazie żołnierskich manewrów. Krzysztof Pastor pokazał w nim typowy dla siebie choreograficzny nerw.

Tancerki miały okazję błysnąć w tzw. akcie białym, w oryginalnej choreografii Lwa Iwanowa. I szansę tę wykorzystały zarówno w układzie dla całego zespołu, jak i w partiach solowych (perfekcyjnie na przykład wykonane przez Anetę Zbrzeźniak, Dagmarę Dryl, Yurikę Kitano i Ewę Nowak pas de quatre, jeden z najsłynniejszych układów w dziejach baletu). Szkoda tylko, że w natłoku wszystkich zdarzeń ten akt stracił nieco poetycki urok.

Polski Balet Narodowy to nie tylko bardzo wyrównany zespół, bo są w nim tancerze o wyrazistych indywidualnościach. Tacy choćby jak Vladimir Yaroshenko (Mikołaj) – artysta o nienagannej postawie i pięknych ruchach.

Chinara Alizade kreuje zjawiskową, eteryczną postać Alix-Odety, Yuka Ebihara jako Matylda-Odylia jest zarówno liryczna i nieśmiała, jak i uwodzicielsko złowieszcza.

Słynny walc

Dla dużego grona tancerzy Krzysztof Pastor potrafił stworzyć efektowne solówki. Ma on bowiem umiejętność charakteryzowania bohaterów nawet w scenach zbiorowych, czego dowodem jest słynny walc Czajkowskiego z początku I aktu. Zgodnie z tradycją jest on popisem zespołu i uczniów szkoły baletowej, a Pastor dodatkowo przedstawia widzom adiutanta cara Wołkowa (Maksim Woitiul), kolejną autentyczną postać całej historii.

Ważną rolę odegrał dyrygent Alexei Baklan. Prowadzona przez niego orkiestra grała momentami wręcz błyskotliwie. Czy w przyszłym sezonie zaprezentuje równie wysoki poziom pod wodzą nowego szefa, Grzegorza Nowaka? @@

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.marczyński@rp.pl